Paweł Kuczyński[1], *„Solidarność" - problemy instytucjonalizacji*, „Aneks", 1989, nr 53, s. 18–27.
Hasła przedmiotowe: Okrągły Stół, Solidarność, transformacja.

W szkicu tym chcę rozważyć dwa pytania wiążące się z rozmowami okrągłego stołu, lecz wykraczające równocześnie poza to ważne wydarzenie. *Po pierwsze*, jakie były faktyczne warunki, które spowodowały, że zażarci przeciwnicy zaczęli ze sobą rozmawiać? Dzięki czemu doszło do rozmów władzy z „Solidarnością"? Czy tę zmianę obyczajów zawdzięczamy jakimś przewartościowaniom, które zaszły po obydwu stronach konfliktu? Co w efekcie doprowadziło do ich zbliżenia się ku sobie? Co z góry zostało przesądzone i jakie w związku z tym ograniczenia charakteryzowały *a priori* ewentualne uzgodnienia? *Po drugie*, warto sobie postawić pytanie, w jakiej sytuacji znalazła się obecnie „Solidarność"? Jakie zmiany w niej zachodzą?

W przyszłości historycy zapewne odnotują, że dwie fale strajków, które przeszły przez Polskę w 1988 roku[2], nie miały charakteru masowego, lecz za to charakteryzowały się determinacją strajkujących. Zauważą, że doprowadziły na początku 1989 roku – nie bez licznych trudności – do tak zwanych „rozmów okrągłego stołu". Pisząc o latach osiemdziesiątych socjologowie przeanalizują zapewne dogłębnie różnice pomiędzy strajkami sierpniowymi z 1980 i 1988 roku. Dostrzegą, że te późniejsze, domagające się przywrócenia „Solidarności" i podwyżek płac, zapoczątkowały postępujący w „Solidarności" podział na radykałów i umiarkowanych. Z jednej strony, zwolenników wywierania silnego i jednoznacznego nacisku na władzę, a z drugiej, na zwolenników wykroczenia poza „formułę związkową", czyli wzięcia na siebie ciężaru decyzji dotyczących całego kraju, a zatem i odpowiedzialności za nie. Socjologowie wyciągną zapewne wnioski z faktu, że strajki 1988 roku ujawniły inne podziały załóg pracowniczych niż te, które uważano za decydujące w niedalekiej przeszłości będącej dziedzictwem stanu wojennego. Oto nieoczekiwanie ton strajkom nadawali najgorzej sytuowani pracownicy, a niewykwalifikowani, których w 1980–1981 roku uważano za aktywny trzon ruchu społecznego. Nowa sytuacja wyrażała się także w tym, że w strajku stawali obok siebie człowiek „Solidarności" i członek PZPR mając za przeciwników mistrza sprzymierzonego z dyrektorem przedsiębiorstwa.

Sądzić można, że dla przyszłych badaczy tego okresu frapującym zagadnieniem będzie także to, dlaczego „okrągły stół" wywalczony przez „Solidarność" za sprawą ekonomicznych strajków tak dużo uwagi poświęcił problemom budowy zalążków demokracji i częściowo autonomicznego ładu instytucjonalnego, skoro najbardziej

[1] Paweł Kuczyński – doktor socjologii, współzałożyciel i członek Zespołu Analiz Ruchów Społecznych.
[2] Nawiązanie do strajków, które miały miejsce w kwietniu i maju oraz od lipca do września 1988 w wielu przedsiębiorstwach kraju.

palącym zagadnieniem była kwestia radykalnej naprawy gospodarki? Dlaczego w sytuacji gwałtownego obniżania się poziomu życia milionów pracowników sektora państwowego i emerytów „Solidarność" nie wycofała się na pozycje obrony interesów ekonomicznych, lecz śmiało wkroczyła w świat polityki. Szukając odpowiedzi na powyższe pytania badacze tego okresu na pewno z uwagą prześledzą usiłowania elit „Solidarności" i jej najwybitniejszych przywódców zmierzające do pogodzenia ze sobą doraźnej taktyki obronnej Związku z konstruktywnym projektem przebudowy polityki i gospodarki. Nie wiemy dzisiaj oczywiście, czy historycy napiszą kiedyś o sukcesie, czy też stwierdzą, że „usiłowania te okazały się daremne". Nie próbując zgadywać przyszłości, ograniczmy się tu do sformułowania trzech tez.

Teza pierwsza: Rozmowy „okrągłego stołu" nie były wynikiem przewartościowań dokonanych przez którąkolwiek ze stron pozostających *konkurencyjnymi* siłami politycznymi począwszy od 1980 roku. Negocjacje zawdzięczamy temu, że ich uczestnicy interesowali się przede wszystkim rozwiązaniami politycznymi oraz że zbliżyła ich ku sobie malejąca waga takich rozwiązań i tym samym *słabnąca rola polityczna* „Solidarności" i PZPR. Dobre czy złe chęci negocjujących stron mogą okazać się bez znaczenia wobec bardziej niż prawdopodobnej hipotezy, i przyszłe losy polskiego społeczeństwa zależeć będą w decydującym stopniu od procesów żywiołowych, niekontrolowanych ani przez władze, ani przez opozycję. Spóźnione negocjacje, dalekie echo żądań sprzed kilku lat, zostały wywołane przez wybuch społecznego niezadowolenia, który zaskoczył wszystkie aktywne siły polityczne. Strajki w 1988 roku nie zaskoczyły jedynie działaczy „Solidarności", którzy je w przedsiębiorstwach organizowali.

Nie warto byłoby mówić o „dobrej woli" negocjujących stron, gdyby nie to, że zakłada się coś podobnego po stronie społeczeństwa, któremu negocjatorzy przyznali większe swobody polityczne. Przyjmuje się, że w społeczeństwie istnieje wola polityczna, którą dla uproszczenia sprowadzimy tutaj do zainteresowania sprawami publicznymi i chęci uczestnictwa w ramach powstających instytucji politycznych. Jest to założenie nader optymistyczne zważywszy, i zaangażowanie polityczne lat 1980-1981 zostało następnie wystawione na dotkliwą próbę. Wola polityczna przetrwała w formie raczej szczątkowej, w działaniach licznych amatorsko-zawodowych grup politycznych reprezentujących różne odłamy społeczeństwa. Pojawia się także, tu i ówdzie, w sytuacji strajku, obejmując różne kategorie zawodowe i orientacje polityczne uczestniczące we wspólnym proteście[3]. Nawiasem mówiąc, można posądzać partię, że odwlekała moment rozpoczęcia negocjacji przy okrągłym stole, licząc na ochłodzenie nastrojów z sierpnia 1988 roku.

[3] Sukces wyborczy „Solidarności" nie daje podstaw do stwierdzenia, że przejawia się w nim wola polityczna społeczeństwa. Wybory, pozwalające określić siłę poparcia dla Związku, były swego rodzaju referendum [przyp. aut.].

Problem, kto i jak będzie sprawował władzę w Polsce, jest tak zasadniczy dla „Solidarności" i partii, że zamiast o dobrej woli, którą deklarują obie strony, lepiej jest mówić o żywotnym konflikcie interesów. Podobnie bowiem jak działacze opozycyjni nie zmienili zdania na temat metod sprawowania władzy przez partię, tak i przedstawiciele PZPR nie dali się przekonać, że uładzona „Solidarność" już nie zagraża podstawom socjalizmu. Zbliżenie stron nie oznacza zbliżenia stanowisk, lecz bierze się z podobnego poczucia zagrożenia pozycji i wpływów, z tą wszak różnicą, że PZPR boryka się z tym problemem od dawna. Negocjatorzy „Solidarności" wierzą w swoje racje, a więc i w społeczne poparcie dla swoich poczynań. Wiara „Solidarności", której brak stronie nazywającej siebie „koalicyjno-rządową", wypływa z przekonania o istnieniu owej woli politycznej, z przekonania, iż występując w imieniu społeczeństwa ma prawo oczekiwać jego działań na rzecz osiągnięcia porozumienia. Sytuacja jednak różni się zasadniczo od tej, która towarzyszyła na przykład podpisaniu porozumień w Gdańsku, gdy za tamtejszym MKS-em stało 800 strajkujących zakładów. Nie było wtedy potrzeby pytać o wolę polityczną.

Problem utraty wiarygodności nie grozi tylko tym, którzy jej nie mają; nie grozi więc państwu-partii. Przedstawiciele władzy realistycznie stawiają nie na wolę polityczną społeczeństwa, lecz na pragnienie bogacenia się lub co najmniej wolę obrony przed pauperyzacją. Partia postawiła więc przede wszystkim na tych, którzy mają już dość polityki, a nie stracili jeszcze całkiem zdolności przedsiębrania, a więc na nową klasę średnią, którą aparat partyjny chętnie zasila swoimi ludźmi. Z drugiej strony, w OPZZ znajdują miejsce ci, których przedsiębiorczość sprowadza się do „załatwiania sobie" wszystkiego, co się da załatwić poprzez związek zawodowy.

Sytuacja „Solidarności" jest od początku skomplikowana nie dlatego, że strajki grożą podcięciem skrzydeł porozumieniu „okrągłego stołu". Taki punkt widzenia narzuca propaganda państwowa, która forsuje osobliwy pomysł uczynienia z niezależnego związku zawodowego instytucji do tłumienia strajków. Chodzi raczej o to, że „Solidarność" narażona jest na utratę wiarygodności, budując program naprawy Rzeczypospolitej na fałszywych – bo zbyt optymistycznych – przesłankach. Podkreślam wagę założenia woli politycznej w programie „Solidarności". Zwiastowany wiek demokracji budzić może głębokie wątpliwości w warunkach tak głębokiego kryzysu ekonomicznego, jaki drąży Polskę u końca lat osiemdziesiątych. W myśleniu o przyszłości trzeba dopuścić myśl, że zwycięży inna koncepcja i inny też będzie jej społeczny podmiot.

A gdybyśmy zawiesili założenie, iż polityczne elity „Solidarności" wierzą w polityczną wolę społeczeństwa? Przyjmijmy, że grupa ta zmierza wszelkimi sposobami do udziału we władzy, nie widząc innego możliwego rozwiązania polskiej kwadratury koła. Demokracja jest przy tym raczej warstwą lukru pozwalającą przełknąć ten kęs części społeczeństwa, która ciągle jeszcze żyje nadziejami 1981 roku. Należy do niej spory odsetek starych działaczy ruchu, którzy co prawda przeszli przez konspirację, ale

ich przekonania ukształtowane zostały w okresie jawnej działalności, gdy celebrowano demokratyczne procedury na zebraniach związkowych wszystkich szczebli. Tak więc udział we władzy jest tym bardziej potrzebny politycznie zorientowanej części działaczy „Solidarności", im słabsze czują poparcie w zakładach pracy.

Strajki w 1988 roku postawiły w stan zagrożenia nie tylko autorów „wdrażanej" bez powodzenia reformy gospodarczej, ale także wielu zbyt dobrze zakonspirowanych działaczy związkowych. Wiadomo, że dla zażegnania groźby otwartego konfliktu czołówka „Solidarności" zmuszona była użyć całego swojego autorytetu, to znaczy Lecha Wałęsy[4]. Pół-podziemny, pół-jawny związek zawodowy został po raz pierwszy publicznie oskarżony przez swoich członków i zwolenników o zdradę ideałów 1980-1981 roku właśnie w 1988 roku. Można więc powiedzieć, że państwo-partia musiało poczuć się dostatecznie słabe, aby złożyć przywódcom „Solidarności" stosowną ofertę, która prawdopodobnie zostałaby odrzucona, gdyby Związek był dostatecznie mocny. Pojawienie się na scenie konfliktu trzeciej siły (tak zwanych „młodych", choć w różnym wieku), która jest nieobliczalna i trudna do okiełznania nawet przez „Solidarność", ułatwiło dojście do porozumienia obu stron.

Teza druga: Wstępnym i podstawowym warunkiem negocjacji była obopólna zgoda w jednej zasadniczej kwestii: pluralizm oznacza zróżnicowanie politycznego wpływu różnych odłamów społeczeństwa, przede wszystkim zaś niewykwalifikowane masy robotnicze muszą stracić przynajmniej część swojego wpływu na główne decyzje polityczne, częściowo ustępując miejsca innym aktorom sceny politycznej.

Poprzednio mówiłem o tym, że zbliżeniu przeciwników służyła nie tyle wola kompromisu, ile trudność położenia jednej i drugiej strony. Moim zdaniem PZPR i „Solidarność" w sposób negatywny zdefiniowały granice zgody na nowoczesny rozwój przeciwstawiony ekstensywnemu uprzemysłowieniu, które zrujnowało kraj[5]. Mówiąc wprost, obie strony przyjęły milcząco, że podmiotem decydującym o sposobie realizacji tego projektu zmiany społecznej nie może być wielkoprzemysłowa klasa robotnicza. Nie stanowi ona już od dawna źródła prawomocności komunistycznej władzy, staje się równie ciężarem dla uginającego się pod naporem roszczeń Związku, który chce odgrywać rolę siły modernizującej system rządzenia i gospodarowania. Zobowiązania wobec tej klasy ciążą więc zarówno działaczom „Solidarności" jak i aparatowi PZPR. Poniekąd dzięki działalności „klasowego" związku OPZZ dziecko porzucone już po raz drugi znajduje kolejnego opiekuna. Rozwiązanie nie polega jednak na usprawnieniu kwestii adopcji. Problem podstawowy to system gospodarowania, dzięki któremu

[4] Lech Wałęsa (ur. 1943) – elektryk i działacz polityczny, współpracownik WZZ, przewodniczący NSZZ" Solidarność 1980–1981, uczestnik obrad Okrągłego Stołu. W latach 1990–1995 prezydent Polski.

[5] W opracowaniu Ministerstwa Finansów przygotowywanym w 1989 roku czytamy: „Gospodarka, której działanie określają rozporządzalne zasoby produkcji (jak nasza), wykorzystuje zasoby, gdy ich użycie tylko zwraca (co nie zawsze jest pewne) nakłady. (...) W swoich podstawach jest on [polski kryzys - P.K.] jednak kryzysem ekstensywnych metod (fazy) gospodarowania. Te metody nie zostały przełamane. Trwa on do dzisiaj". Cyt. za opracowaniem Z. Mikołajczyka, *Życie Gospodarcze*, nr 9, 1948 [przyp. aut.].

udział wielkoprzemysłowej klasy robotniczej zamiast zmniejszać się, rósł wraz z nowymi inwestycjami. Rosła też siła przetargowa robotników, szczególnie niewykwalifikowanych, i ich wpływ polityczny.

Tendencje te utrudniają oczywiście modernizację jak również towarzyszące jej nieuchronnie pogłębianie się nierówności społecznych. Nie mogło to wzbudzać entuzjazmu szeregowych pracowników najmniej wydajnych sektorów gospodarki. Przyjmując taką ocenę sytuacji, polityczna warstwa „Solidarności" musi przyznać, że niegdyś powszechny związek zawodowy czy też ruch społeczny, nie może być dzisiaj otwarty dla wszystkich. Nie znajdą w nim obrony najsłabsi, którzy nie mogą czy nie chcą zmieniać pracy czy przekwalifikowywać się[6]. Problem jednak w tym, że „Solidarność" tak ze względów etycznych, ideologicznych jak i taktycznych nie może pozbawić ich swojej ochrony. W związku z tym tematyka czysto gospodarcza staje się nieco wstydliwa. Mając być jednym z trzech filarów, na których wspierał się wielki stół negocjacyjny (wraz z problematyką polityczną i związkową), temat strategii rozwoju i przekształceń gospodarki traci znaczenie na rzecz problemów polityki społecznej.

Nie wchodzę w delikatną kwestię reprezentatywności delegacji negocjującej w imieniu społeczeństwa, bo nie było tu zapewne dobrego rozwiązania. Warto jednak zauważyć, że co najmniej równie znamienny co brak KPN-u[7] czy „Solidarności Walczącej"[8] był brak w rozmowach poważnej reprezentacji liberalnej myśli ekonomicznej jak i znaczącej reprezentacji przedsiębiorczości prywatnej. Już ten choćby fakt ilustruje dobrze dylemat związkowej i zarazem politycznej „Solidarności", która, by uniknąć wewnętrznych napięć, spycha na dalszy plan chłodną analizę ekonomiczną.

Wreszcie *teza trzecia*: O tym, czym jest „Solidarność", zadecyduje sposób rozwiązywania konfliktu pomiędzy dwiema tendencjami działania: ochronnie-związkową i ofensywnie-polityczną. Od sposobu rozstrzygania tego dylematu będzie między innymi zależało tempo zmian w PRL.

Alain Touraine[9] formułuje takie oto pytanie pod adresem związków zawodowych w krajach uprzemysłowionych: „Czy, podejmując zadania coraz trudniejsze do pogodzenia, syndykalizm nie jest zagrożony wewnętrznym rozdarciem,

---

[6] W oparciu o serię badań Polacy ich współautorka stwierdza: „(...) w 1980 i 1981 roku poglądy robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych były do siebie zbliżone. Obie te grupy stanowiły ostoję poglądów egalitarnych. Zmiany w świadomości, które zaszły od 1980 roku, najsilniej z wszystkich grup społeczno-zawodowych objęły robotników wykwalifikowanych do tego stopnia, że obie grupy robotników trudno zaliczać do jednej większej, którą określa się mianem „klasa robotnicza". Por. L. Kolarska, „Niereformowalna władza czy społeczeństwo?", w: W. Morawski, W. Kózek (red.), *Załamanie porządku etatystycznego*, Instytut Socjologii UW 1988, s. 235 [przyp. aut.].

[7] Konfederacja Polski Niepodległej – partia założona w 1979 przez Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego. Działała w obrębie opozycji demokratycznej PRL. Program partii zakładał odzyskanie niepodległości na drodze „konstruktywnej rewolucji".

[8] Solidarność Walcząca – organizacja opozycyjna o charakterze niepodległościowym założona w 1982 przez Kornela Morawieckiego.

[9] Alain Touraine (ur. 1925) – francuski socjolog, autor prac z zakresu socjologii pracy.

które bierze się z bardziej ambitnej niż kiedyś polityki związkowej? Co powinien wybrać – obronę najgorzej sytuowanych, czy politykę naprawy gospodarki?”[10]. Problem ten nie omija dzisiaj „Solidarności”, która unikała go dopóty, dopóki – wedle formuły zaproponowanej gdzie indziej przez Touraine’a[11] – pozostawała ruchem społecznym, czyli czymś więcej ni związkiem zawodowym robotników, mając tę szczególną cechę, że umiejętnie łączyła trzy płaszczyzny działania: pracowniczą, obywatelską (polityczną) i narodową. Stan wojenny przerwał dwa procesy. Pierwszy polegał na pojawieniu się kolejno różnych powiązań owych trzech płaszczyzn działania. Drugi – na zarysowujących się możliwościach instytucjonalizacji ruchu społecznego, który przestałby z wolna istnieć przeobrażając się w system takich instytucji jak związki zawodowe o charakterze klasycznym, partie polityczne, samorządy pracownicze i terytorialne, stowarzyszenia etc. Można powiedzieć, że lata 1988-89 są okresem inicjowania – po raz drugi – procesu instytucjonalizacji, który odbywa się jednak w innych niż poprzednio warunkach. Przede wszystkim zaszła korzystna zmiana sytuacji politycznej w ZSRR, co powoduje, że problem „sowietyzacji” czyli zagrożenia to samości narodowej Polaków jest stosunkowo słabiej akcentowany niż w 1981 roku.

Powróćmy jednak do pierwszego procesu: jak się mają do siebie płaszczyzna związkowa i polityczna w działaniach „Solidarności”? Logika procesu instytucjonalizacji jest przecież nieubłagana i prowadzić winna w końcu do powstania odrębnych od siebie instytucji, to jest partii politycznych i związków zawodowych. Gdyby miało być inaczej i proces ten uległby zahamowaniu, odżyłaby częściowo koncepcja ruchu społecznego, która w tej chwili, dzięki swojej nieprecyzyjności, pozwala jeszcze na doraźną ugodę „polityków” ze „związkowcami”. Niemniej obrady okrągłego stołu, przygotowywane ustawy, zmiany w istniejących aktach prawnych zdają się wskazywać na to, że „Solidarności” nie uda się utrzymać w ramach pojemnej formuły ruchu społecznego. Przywódcy strajków wykraczających poza postulaty płacowe podkreślają zresztą, że „Solidarność” nie może istnieć bez ciągłego wzmacniania swego związkowego charakteru. Jeden z członków MKO w Szczecinie sformułował to tak: „życie jest bogate, jest wiele przyczyn [strajku]. Jasne, że ten wspólny nurt musi istnieć, ale to nie może być sama abstrakcja. Ona musi być wspomagana dodatkowymi okolicznościami. A już względy ekonomiczne są ogromnie ważne. Te żądania niezależnego związku zawodowego, to co pani myśli, że jest to tylko kwestia reprezentacji związkowej? A co

[10] A. Touraine, M. Wiewiórka, F. Dubet, *Le mouvement ouvrier*, Fayard, Paris 1984, s. 381 [przyp. aut..]
[11] W pełnej postaci teza ta jest wyłożona i rozwinięta w książce będącej zarazem raportem z polsko-francuskich badań przeprowadzonych w 1981 roku. Por. A. Touraine, F. Dubet, M. Wiewiórka, J. Strzelecki, *Solidarite. Analyse dun mouvement social*, Fayard, Paris 1982. Wydanie polskie, Wydawnictwo Europa, Warszawa 1989 [przyp. aut.].

w domyśle? – Ktoś powinien bronić naszych interesów. - Jakich? - Przede wszystkim ekonomicznych”[12].

Wydaje się, że rozszerzona formuła związku zawodowego odwołuje się do sposobu działania „Solidarności” przed 13 grudnia 1981 roku. Konkuruje z nią model ukształtowany w okresie konspiracji. Elity kierownicze „Solidarności” dostrzegły wówczas niewątpliwe praktyczne zalety polityki częściowo zakulisowej, lecz za to skutecznej. Z tych doświadczeń wypływa między innymi zgoda na logikę rozmów okrągłego stołu, które musiały przejść przez dyplomatyczne ustalenie warunków wstępnych, aby toczyć się dalej przy mniej czy bardziej otwartej kurtynie. Jeżeli negocjacje doprowadzą więc do nadania tempa procesowi instytucjonalizacji, to będziemy mogli powiedzieć, że „okrągły stół” był momentem kończącym historię „Solidarności” jako ruchu społecznego, który częściowo przetrwał w konspiracyjnym zamrożeniu, aby po raz ostatni dać znać o sobie w 1988 roku. Przerwany w grudniu 1981 roku proces instytucjonalizacji został ponownie wprawiony w ruch. Można więc sądzić, że z „Solidarności” wyrosną różne instytucje polityczne, aby w końcu ona sama powrócić mogła do roli związku zawodowego, choć już nie dla wszystkich pracowników. Moment ten wydaje się jednak stosunkowo odległy, zwłaszcza że partii bardziej niż na czymkolwiek zależy na przepołowieniu „Solidarności”, aby z jednej strony powstała samodzielna warstwa polityczna, przywdziewająca szaty oświeconej elity, z drugiej zaś – maksymalnie okrojony związek zawodowy. Formuła wąskiego syndykalizmu stwarza zagrożenie w postaci podporządkowania Związku którejś z nowo formujących się partii politycznych, która może okazać się bardziej skłonna do ustępstw na rzecz komunistów, niż byłby do nich skłonny silny i niezależny związek zawodowy.

Ruch związkowy na drodze instytucjonalizacji świadomy jest zagrożeń, jakie nań czyhają. Staje on w obliczu wyboru pomiędzy klasycznym zachodnim modelem defensywnych związków zawodowych i ofensywnych partii politycznych a mglistą, i z natury swej przejściową, formułą ruchu społecznego. Nieuchronne strajki staną się dla „Solidarności” bolesną próbą konfrontacji przede wszystkim nie z PZPR, a z masami niegdyś bezwzględnie sobie oddanymi.

[12] Cytat z wywiadu przeprowadzonego w ramach badań w zakładach strajkujących w sierpniu 1988 roku. Rozmowy zarejestrowaliśmy późną jesienią tego samego roku. Zespół badawczy: G. Gęsicka, P. Kuczyński, T. Peszke [przyp. aut.].